Rok 6. Kalisz dnia 3 (15) Stycznia 1875 r. № 5.

KALENDARZ
Dziś św. Pawła Pustelnika.
D. 16 „ Ottona M. i Marcela P.
„ 17 „ Antoniego Opata.
„ 18 „ Piotra i Pryski.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 15 stycznia 1875 roku.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	1	2
Zimna	—	—

BAROMETR

Wczoraj / Dziś } odwilż.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** Noworoczne przyjęcie w d. 1 (13) b. m. u JW. Naczelnika Gubernji zgromadziło w jednej ze sal rządowego pałacu, przedstawicieli wszelkich Władz i Korporacji, jak również miejskiego i wiejskiego Obywatelstwa. JW. Gubernator przyjąwszy powinszowania obecnych, odwzajemnił je w treściwej przemowie, życząc wszystkim i każdemu, pomyślności w tym rozpoczynającym się roku, tak w godnem spełnieniu obowiązków swego powołania, jak nawet i w domowych jego stosunkach. Przed rozejściem się, zgromadzeni, przez usta JW. Wice-Gubernatora, upraszali o dozwolenie wysłania telegramu z podobnem powinszowaniem do J. E. Jenerał-Gubernatora hr. Kotzebue, co też im dozwolonem zostało.

*** Bal Sylwestrowski (*v. s.*) zgromadził w sali koncertowej znaczniejszą bez porównania liczbę obecnych, aniżeli poprzedni i spory zastęp par tańczących, tak, iż rzec można, że udał się najzupełniej. O północy JW. Gubernator kilku gorącemi słowy przemówił do obecnych, na co odpowiedziano serdecznemi toasty. Zabawa trwała przeszło do 3 rano.

— W Nrze 1 Kaliszanina z r. b. zamieszczony został w odcinku artykuł pod tytułem: „dom zarobkowy i tania kuchnia," w którym autor, rozbierając kwestję żebractwa w Kaliszu, objawia zdanie: iż projektowane przezemnie rozpisanie składki na mieszkańców i wypłacanie z takowej stałego funduszu żebrakom, będzie tylko półśrodkiem, do niczego nieprowadzącym. Dalej autor oświadcza: iż tylko rozciągnięciem szczególnej opieki nad żebrakami, lub też urządzeniem domu zarobkowego dla ludzi mogących pracować, a pomimo to oddających się żebractwu, lub wreszcie, urządzeniem tanich kuchen dla ubóstwa, może być usunięte z ulic miasta Kalisza żebractwo.

Przeciwko projektowi szanownego autora artykułu, nie mam nic do nadmienienia, i owszem, doprowadzenie onego do skutku, uważałbym za najzbawienniejszy środek, gdyby urządzenie domu zarobkowego było możebne. Ponieważ jednakże fakty mówią co innego, ponieważ dalej projekt mój, co do uposażenia żebractwa, tylko powierzchownie został w pomienionym artykule dotknięty, i wreszcie, ponieważ uregulowanie tej kwestji obchodzi cały ogół, przeto dla obznajmienia publiczności z projektem, jaki przedstawiłem na zatwierdzenie władzy, i dla wywołania dalszej dyskussji, poczytuję sobie za obowiązek obznajmić ogół z przebiegiem, i obecnym stanem pomienionego przedmiotu.

Jeszcze w miesiącu listopadzie 1872 roku, na mocy zezwolenia JW. Gubernatora kaliskiego, zebrany został komitet, zadaniem którego miało być obmyślenie środków, zapobiedz mogących żebractwu. Komitet ten, po odbyciu kilkunastu posiedzeń, zajął się ułożeniem ustawy dla proponowanego przez siebie towarzystwa dobroczynności; ponieważ jednak projekt pomieniony ulegał rozmaitym zmianom, a zatwierdzenie onego wymagało rozmaitych formalności, przeto dla zyskania na czasie, Magistrat miasta Kalisza w roku 1873 postanowił odnieść się do mieszkańców miasta z prośbą: aby każdy z nich, w miarę możności, składkę na utrzymanie żebraków zadeklarował, z tem wszakże zastrzeżeniem, iż nikt włóczącemu się po ulicach żebractwu wsparcia nadal nie będzie udzielał. W pomienionej odezwie, której kopję kommunikuję Redakcji „Kaliszanina," orzeczone było, iż władze administracyjne, mając dokładną listę osób, niemogących pracować na swoje utrzymanie, listę takową użyją za podstawę do rozdziału otrzymanych od mieszkańców miasta składek, umieszczając pozostałe od potrzeb fundusze, w miejscowej kassie oszczędności. Nad sprawiedliwym podziałem funduszów, czuwać miał komitet z obywateli złożony, na którym leżeć miał obowiązek umieszczania żebraków w póżnym wieku będących, przy biednych rodzinach, dla których wsparcie udzielane żebrakowi, byłoby pewnego rodzaju pomocą. Następnie członkowie pomienionego komitetu starać się mieli, aby dzieci trudniące się żebractwem, po stosownem ich oporządzeniu, były oddawane do rzemieślników, lub też posyłane do odpowiednich zakładów, gdzieby przez wykształcenie i wpojenie zasad religijnych, mogły być wprowadzone na drogę pracy i uczciwości.

Był to tylko wprawdzie szkic, wszakże rozwinięcie onego było pozostawione komitetowi; dalsze bowiem projekty, mogły być podnoszone tylko w miarę wnoszonych funduszów. W każdym przecież razie, widocznem jest z powyższego, iż nie było zamiaru rozdzielania funduszu w gotowiznie pomiędzy żebractwo, gdyż to miałoby najzgubniejsze skutki, a proponowane umieszczenie żebraków, przy biednych familjach, dla których trzyrublowe wynagrodzenie za miesięczne utrzymanie żebraka, byłoby dostatecznem. Po kilkumiesięcznem korrespondowaniu z mieszkańcami miasta, Magistrat mógł nareszcie w miesiącu kwietniu 1874 roku przystąpić do podsumowania złożonych przez mieszkańców miasta Kalisza na żebractwo ofiar, po dopełnieniu czego okazało się, iż właściciele domów zaofiarowali płacić rs. 441 kop. 2; lokatorzy zaś rs. 729 kop. 9, czyli

„STABAT MATER" PERGOLESE'GO.

Lekkim okryty płaszczem, szedł pewien młodzieniec, jedną z ciasnych ulic Neapolu. Było to późno wieczorem roku 1736.

Mimo jasności gwiazd, na czystem niebios sklepieniu błyszczących, z trudnością zdawał się rozpoznawać domy. Snadź miejscowość obcą mu była, gdyż szukał swojego mieszkania, niewiedząc, jak trafić do niego.

Na bezludnej ulicy panowała cichość zupełna. Sen już wszystkie pozwierał powieki, a zamilkłe usta, nie wydawały głosów, ni wesela, ni boleści. To też nikogo nie spotykał, ktoby go mógł objaśnić o kierunku drogi.

Po długiem błądzeniu, zbliżył się ku drzwiom małego domku, którego nędzna powierzchowność, nie dozwalała przypuszczać, aby w nim mieszkający śmiertelnik, krezusowe posiadał skarby. Wszelako, zadowolnienie, jakie na twarzy młodzieńca zajęło miejsce niespokojności, okazywało, że stanął nakoniec u celu swojej podróży.

Lecz w chwili, kiedy miał uchwycić za klamkę, zatrzymał się nagle.

Słucha.

To śpiew z okna przeciwległego domu wychodzący, tak go przykuł do ziemi.

Tym, który z takiem zachwyceniem zajmował się nagle usłyszanym śpiewem, był Giovanni Pergolese. Przybył on do Neapolu, żadnych innych nieposiadając zasobów, prócz skrzypców, gorącego zamiłowania w muzyce i niewzruszonej woli doskonalenia się w niej, gdyż wówczas, przy teatrze San Carlo w Neapolu, najznakomitsi znajdowali się mistrze.

Inny możeby zraził się mnogiemi trudnościami, ale on, skromny w swoich potrzebach, na skromnych środkach zaspokajania tychże ograniczać się umiał.

Wcześnie wrodzone skłonności powołały go do poświęcenia życia swojego sztuce muzyki, rozmaite zaś okoliczności dojrzałem uczyniły w nim postanowienie pójścia za głosem powołania. Z wesołym więc umysłem, jako prawdziwy syn włoskiej krainy, udał się do Neapolu; najął u szewca pokoik, opatrzony w łóżko, jedno krzesełko i kulawy stolik, co wszystko za więcej niż dostateczne uważał.

Zachwycał się w tej chwili śpiewem, który był już poprzednio słyszał w porcie. Jednak śpiew ten innym był zupełnie. Na morzu męzkie wykonywały go głosy, tu zaś zdawał się z anielskich wychodzić piersi.

Był to głos świeży i czysty, a tak pełny, giętki i dźwięczny, iż nikt jeszcze podobnego nie słyszał. Niby nieruchomy posąg, młody nasz muzyk długo stał w miejscu, chociaż już dawno nastąpiła cisza zupełna, w nadziei, że może raz jeszcze przerwie ją ów głos czarujący. A gdy napróżno oczekując, wszedł nakoniec do swej stancyjki, to jeszcze we śnie, pełnym uroczych marzeń, ta niebiańska melodja duszę jego kołysała. Nazajutrz nie tracąc czasu, nawiedził zaraz swojego wesołego gospodarza, a unosząc się przed nim nad pięknością słyszanego głosu, pytał go, czy nie zna jakiej z przeciwka śpiewaczki?

— *Cospetto Signor!* — zawołał syn Świętego Kryspjana — toś pan już usłyszał słowika? Rzadko on we dnie śpiewa, ale wieczorami całe nasze zachwyca sąsiedztwo, i gdybyś pan miał zwyczaj wracać do domu o zachodzie słońca, nie od dziś byłbyś się był dowiedział, co to za klejnot posiada nasza ulica. Zresztą możnaby pana wziąść za jakiego mieszkańca północnych krain! *Per San Gennaro!* na miejscu pana, we dwie godziny po mojem tu przybyciu, wiedziałbym, że najpiękniejsza dziewczyna neapolitańska mieszka naprzeciw. Teraz krótko panu powiem — ona ma lepsze oczy... ona nie szaleje wcale, jak pan, za temi komarzemi nóżkami, które pan nutami nazywasz. Pytała mnie, kto pan jesteś? Odpowiedziałem— młody muzykus, najuczciwszy i najpracowitszy chłopiec z całego Neapolu.

— Daj pokój tym żartom — rzekł Giovanni— odpowiedz raczej na moje zapytanie.

— Kto jest ta śpiewaczka? — zawołał szewc.— Oj! śpiewa, jak anioł; piękna, jak anioł; niewinna, jak anioł; nazywa się Annuncjata. Co więcej, ojciec jej był rybakiem. Podczas burzy w zatoce messyńskiej stał się ryb pastwą, cili poprostu utonął. Teraz razem z matką mieszka w tym oto domu naprzeciw, utrzymuje się z pracy swych pięknych rączek, a bardzo będzie zadowoloną z widzenia pana u siebie. Mamże ją o pańskiej wizycie uprzedzić?

Giovanni pałał chęcią poznania się ze swą zachwycającą sąsiadką. Polecił więc natychmiast szewcowi pójść do niej. Ten nie tracąc czasu, rzucił w kąt pocigiel i kopyto, i znikł, zaleciwszy młodzieńcowi zaczekać chwilkę. Ta chwilka wiekiem się być wydawała dręczonemu niecierpliwością młodzieńcowi.

Wrócił nakoniec szewc, wykrzykując:

— *E viva San Gennaro!* ujrzysz ją pan; czekać ma na niego po południu. Musiało panu djabelnie w uszach brzęczyć, gdyż mu nie szczędzitem pochwał.

razem rs. 1,170 kop. 11. Podobnie drobne ofiary, szczególnie od właścicieli nieruchomości, nie pozwoliły nawet myśleć o przyprowadzeniu do skutku powziętego zamiaru, gdyż na najskromniejsze utrzymanie znajdujących się w mieście Kaliszu żebraków, potrzeba było około 2,000 rs. rocznie, a tymczasem do pokrycia tej summy brakowało blisko 1,000 rs.

Powodowany takim stanem rzeczy, i widząc iż na dobrowolne ofiary liczyć nie można, Magistrat uzasadniając się na postanowieniu Namiestnika Królestwa z dnia 2 grudnia 1817 roku, które mieć chce: „aby biednych, niezdatnych do pracy, gminy swoim kosztem utrzymywały," — wszedł w dniu 7 maja 1874 r., za Nr 3,060 z przedstawieniem do JW. Gubernatora kaliskiego, iżby z uwagi na rozwijające się bezustannie żebractwo, pozwolił zrobić na gminę Kalisz rozkład do wysokości rs. 2,300, gdyż tyle okazało się potrzebnem do stanowczego uregulowania kwestji żebractwa. Jednocześnie Magistrat proponował, aby dom znajdujący się przy domu przytułku starców, dziś oddawany w dzierżawę prywatnym osobom, był oddany dla pomieszczenia żebraków, a jeżeliby lokal okazał się zaszczupły, aby była wydana pożyczka z funduszu budowlanego kaliskiego w summie rs. 5,000, na budowę nowego parterowego domu, w którymby 50-ciu żebraków pomieścić się mogło. Wreszcie ponieważ w domu przytułku starców, jest już urządzona kuchnia, i istnieje ekonom zarządzający tym domem, wewnętrzna więc administracja nie wymagałaby żadnych nowych wydatków, oprócz powiększenia płacy ekonomowi, i jednorazowego wydatku na utensylja.

Z proponowanej summy 2,300 rs., dwa tysiące miało iść na utrzymanie 50 żebraków, pozostałe zaś 300 rs. miały być użyte na spłacenie w ciągu 20-tu lat wziętych na budowę domu 5,000 rs., gdyż amortyzacja podobnych pożyczek dopełnia się w Kaliszu z 1% procentem.

Projekt ten nie zyskał zatwierdzenia JW. Gubernatora, a to z powodu, iż w chwili obecnej fundusz budowlany jest zupełnie wyczerpany i na nagromadzenie się nowych funduszów, trzeba oczekiwać lat parę. JW. Gubernator wszakże oświadczyć raczył: iż członkowie wydziału dobroczynności, uznając konieczność uregulowania żebractwa w Kaliszu, i podzielając w zasadzie wnioski poczynione przez Magistrat, chcą przedewszystkiem wiedzieć jaka jest w przybliżeniu liczba żebraków, mających prawo do opieki gminy, jak również, jaki fundusz jest konieczny do utrzymania żebraka w ciągu roku jednego.

W skutek tego, Magistrat w dniu 19 czerwca 1874 r. co do pierwszego, doniósł JW. Gubernatorowi, iż w mieście Kaliszu znajduje się mniej więcej 50 osób, które z powodu wieku, kalectwa i innych pobudek zasługują na opiekę publiczną; co do drugiego zaś punktu, to zważając: iż skarb assygnuje na utrzymanie zakonnego duchowieństwa po 40 rs. na osobę, Magistrat uczynił propozycję, aby w tejże wysokości naznaczony był fundusz na utrzymanie żebraków, w każdym razie z zastrzeżeniem, iż fundusz ten przedewszystkiem będzie wydany nie żebrakom, ale tym familjom, któreby żebraka do siebie przyjąć zechciały. Na to ostatnie przedstawienie, Magistrat nie odebrał jeszcze decyzji, gdyż przedmiot ten przedstawiony podobno został pod zatwierdzenie Władzy wyższej, w każdym jednak razie z przebiegu korrespondencji, dotyczącej uregulowania żebractwa w Kaliszu, widocznem jest:

1) że Magistrat za ostatni i stanowczy wyraz tej kwestji, uważa urządzenie domu przytułku dla żebraków, którego budowa musi być odłożoną aż do chwili nagromadzenia się funduszu budowlanego;

2) że przy wydaniu pieniężnego wsparcia żebrakom, czuwający nad rozdziałem komitet, przedewszystkiem obowiązany będzie zająć się odszukaniem biednych familji, któreby za wynagrodzenie przez Władzę ustanowione, przyjęły do siebie żebraków, wydanie zaś pieniędzy na ręce, będzie tylko wtenczas dopuszczone, jeżeli żebrak swojem prowadzeniem się będzie dawał gwarancję, iż funduszu, przeznaczonego na jego utrzymanie, na inne cele nie obróci; w każdym razie, jeżeliby dostrzeżonem było, iż zebracy, pobierający wsparcie, takowe w szynkach marnują, policja będzie mogła o tem uwiadomić Magistrat, który w ostateczności będzie mógł przygotować dla podobnych indywiduów strawę ciepłą w kuchni, dla aresztu policyjnego urządzonej.

Co zaś do obcych żebraków, to nie ulega żadnej wątpliwości, że jeżeli tylko publiczność kaliska wstrzyma się od dawania im na ulicach, placach i po prywatnych domach wsparcia, to obcy żebracy nie będą mieli żadnego interessu gromadzić się w Kaliszu, tembardziej, iż dostrzeżony obcy żebrak będzie prześladowany przez policję, a transport do miejsca stałego zamieszkania i kilkodniowe zatrzymanie w areszcie, nie będą znów tak rozkoszne, aby miały zachęcać do powtarzania się podobnych przekroczeń.

Przytaczając to wszystko, nie mam zamiaru bynajmniej twierdzić, iż kwestja żebractwa stanowczo już uregulowaną będzie — owszem zgadzam się, iż to będą pół-środki, które przecież przyjąć należy, chociażby z tej zasady, iż lepiej coś zrobić, aniżeli kwestję nietkniętą pozostawić. Wreszcie to, co zrobiono, zrobiono w interessie dobra publicznego, i stąd nietylko wszelkie uwagi co do dalszego uregulowania kwestji żebractwa, są pożądane, ale nadto z wdzięcznością przez miejscowe władze przyjętemi będą.

Dlatego też niniejszem uprzejmie prosimy wszystkich interessujących się tą kwestją, aby swe uwagi, czy to przez pośrednictwo „Kaliszanina," czy to w drodze prywatnej, Magistratowi kommunikować zechcieli, który w następstwie podda je pod ocenienie wysadzonego *ad hoc* komitetu i nada im odpowiedni kierunek. W każdym razie zmuszeni jesteśmy uprzedzić wrzystkich rozbierających tę kwestję, iż organizacja domu pracy dla ludzi zdrowych, a oddających się próżniactwu jakkolwiek jest bardzo upragnioną, to przecież w obecnym czasie dla braku funduszów uskutecznioną być nie może. W ogóle właściciele nieruchomości i klassa handlująca i rzemieślnicza, jako niosąca znaczne ciężary na opłatę podatków, patentów, na utrzymanie szkół elementarnych, handlowej i rzemieślniczej, na restaurację kościołów i domów modlitwy, oraz na utrzymanie służby kościelnej i t. p. nie może być obciążaną nowemi składkami, gdyż te wywołałyby nader sprawiedliwy protest. Dlatego też formułując nasze propozycje, ograniczaliśmy się do niebędnych cyfr, a nadto byliśmy przekonani, iż żądając od miasta 2,300 rs. na utrzymanie żebraków, żądaliśmy bezwarunkowo mniej, aniżeli dziś mieszkańcy na ten cel wydają.

Wreszcie poczytuję sobie za obowiązek nadmienić, że za zasadę do rozkładu przedewszystkiem przyjęta byćby musiała co do właścicieli domów stopa opłaconego podymnego; co do handlujących i rzemieślników wysokość dochodu, udeterminowana przez biegłych; co do urzędników, wysokość pobieranej płacy, przedewszystkiem zaś dobrowolna ofiara, która, jak przekonała dotychczasowa próba, przyniosła ⅓ część potrzebnej summy.

Jeszcze raz powtarzam, iż wyjaśnienie niniejsze czynię jedynie celem wywołania dyskusji; że wszelkie uwagi z wdzięcznością przyjęte będą, i że wreszcie dotychczasowe moje propozycje są tylko stanowcze co do zebrania funduszu na utrzymanie żebraków, a użycie onego i dalsze rozwinięcie kwestji żebraczej będzie zawisłem od komitetu, którego czynności we właściwym czasie podane będą do powszechnej wiadomości.

Kalisz d. 1 (13) stycznia 1875 r.

Prezydent m. Kalisza, *Przedpełski.*

= Karnawał — wyraz zawierający w sobie wiele treści, wiele, jeśli tak można powiedzieć, duszy... Potrącona nim wyobraźnia natychmiast przedstawia wśród blasków i woni wirujące w takt miękkich i rozkołysanych dźwięków, pary.... płomienne błyski oczu... wdzięczne ruchy... marmurowe obnażone ramiona i... tę atmosforę lepszych uczuć ludzkich, wśród której chowa się zawiść i rozpina na chwilę wysztywniona etykieta.

„Szkoda jednak, że tak krótko,"odzywają się młodzieńcze, spragnione wśród zabaw i jasnych blasków ukochanych oczu, głosy. „Kto wie, czy nie zadługo mówią ci, którzy albo zapomnieli już, albo nigdy nie kosztowali wrażeń karnawału. „Czasy są takie," mówią ci ostatni dalej, „że trudno myśleć o zabawach. Żyć trudno, wszystko drogie, a wy młodzi wymagania macie teraz takie, że niepodobna im często przy średnich funduszach zadośćuczynić."

Zaledwie umówiona wybiła godzina, Giovanni Pergolese ubrawszy się staranniej, niż zwykle, ze skrzypcami pod pachą, zeszedł po ciemnych wschodach z góry, gdzie się jego znajdował pokoik, a szewc siedzący przy warsztacie obok drzwi, ujrzawszy go, zawołał:

— Ah! ah! u pana cierpliwość nie lubi długiej zwłoki.

Po tych słowach roześmiał się z całego gardła; ale już Giovanni, tą wesołością szewca dotknięty, przeskoczył próg domu naprzeciwko.

Podeszła kobieta, której rysy twarzy okazywały, że kiedyś była piękną, otworzyła drzwi izby.

— Niech pan wejdzie; to pan jesteś tym młodym muzykiem, który życzy sobie słyszeć moją Annuncjatę? Proszę zaczekać trochę — zaraz przyjdzie.

Giovanniemu jakby kto ciężar jaki zdjął z serca. Przed chwilą zakłopotany był myślą, jak się ma przedstawić swojej sąsiadce? aż oto wszystko w tak prosty urządziło się sposób, iż wrodzona mu nieśmiałość zupełnie ustąpiła na bok.

Podczas potocznej rozmowy z matką, wodził wzrokiem w około. Wszystko w owej izbie świadczyło o wielkiem ubóstwie, ale przytem szczególniejsze ochędóstwo, nadawało wszystkiemu barwę pewnej wytworności. Tu widział sieć rybacką rozpoczętą przez matkę, owdzie różne roboty kobiece, dowodzące, że młoda śpiewaczka zręcznie igłą włada.

W tem weszła Annuncjata.

Nie skłamał szewc. Rzeczywiście Annuncjata była jedną z tych uderzających piękności, które wprawdzie częściej na szczęśliwych Neapolu wybrzeżach, niż gdzieindziej, spotykać się dają. Spojrzenia dziewczyny, śmiało wyrażały zadowolnienie: nie rumieniąc się, przyjmowała hołd pochwał od młodzieńca, odpłacając je wzajemnemi. Krótko mówiąc, oboje byli uszczęśliwieni ze siebie.

— Słyszałem cię — rzekł Giovanni, — głos twój jeszcze dotychczas brzmi w mojej duszy. —

— Gra twoja na skrzypcach zachwyca mnie—odpowiedziała, uśmiechając się.

— A więc czybyśmy nie mogli, niekiedy grać i śpiewać razem?

— I owszem — tak często, jak nam się podobać będzie.

— Czyś już śpiewała z nut?

— Z nut? cóż to znaczy? — zapytała z największą prostotą.

Niespodziewając się wcale takiego zapytania, Givoanni spojrzał w oczy dziewczynie z zadziwieniem.

— To naprawdę nie wiesz, co są nuty, piękna Annuncjato?

— Jakżeś zabawny, — zawołała.—Nacóż bym miała kłamać? Wszak kłamstwo jest grzechem!

— Otóż muszę ci wytłomaczyć co to są nuty—dalej prowadził Giovanni, siedząc obok niej.

W kilku wyrazach rozgarniona dziewczyna pojęła o co rzecz idzie.

— Przekonałaś się teraz, że można posiadać głos anioła, a nie umieć śpiewać, według prawideł.

— Tak jest, — odrzekła dziewczyna nieco upokorzona.—Przyznaję i rozumiem całą prawdę tego, co mówisz. Ale... czy już zapóźno jest dla mnie nauczyć się? — dodała nieśmiało.

— Wcale nie, i owszem bardzo ci to przyjdzie łatwo, — zawołał młodzieniec. — Taka, jak ty uczennica, stanie się wkrótce bardzo biegłą. Blizką przewiduję chwilę, w której cię ujrzę primadonną w teatrze San Carlo.

— Czy to prawda?—składając ręce, wyrzekła zapłoniona dziewczyna.

— Bezwątpienia, gdyż mogę cię zapewnić, że głos twój nie ma równego w całej włoskiej krainie.

Rozpoczęły się więc lekcje natychmiast. Uczennica z tak nadzwyczajnemi zdolnościami, obiecywała wiele, zwłaszcza pod okiem niemniej gorliwego, jak i biegłego mistrza.

Giovanni wrócił z tej pierwszej wizyty cały w zachwyceniu.

— A co? wszak prawdę mówiłem, — zawołał szewc, widząc wchodzącego młodzieńca.—Na całem wybrzeżu pięknego naszego portu, nie znajdzie tak urodziwej dziewczyny. Nawet sławne z swych wdzięków mieszkanki wyspy Ischia nie mają pomiędzy sobą podobnej do Annuncjaty istoty.

Od owej chwili, dnie prawie całe przepędzał Giovanni u swojej nadobnej uczennicy. Lecz wkrótce poznał, że za nadto wpatrywał się w jej płomienne oczy, gdyż wyraźnie czuł się ich blaskiem oczarowany. Gdziekolwiek się obrócił, wszędzie widział przed sobą cudowną postać Annuncjaty. Tylko obok niej znajdował szczęście. Stał się niespokojnym, roztargnionym. Własne swoje nauki opieszale odbywał. Ale jakże się oprzeć ponętom, władającym całem naszem jestestwem? Mówmy szczerze — on już wcale nie myślał się im opierać.

(D. c. n.)

Dawniej bawiliśmy się wiele, z życiem i zapałem, ale wszystko nam było jedno: czy sala wywoskowana, czy wino i kolacja lepsze lub gorsze, czy muzyka doborowa... Dziś do zabawy potrzeba odpowiednich dekoracji, wystawy, *szyku*, co zabawa zmiennych toalet, wystawnego stołu, dobrego wina, a na to wszystko niema, powtarzamy raz jeszcze: niema!.. To są przyczyny, dla których karnawał cicho schodzi, i nie spostrzeżemy się, jak karnawał, niby olbrzymi nietoperz, rozpostrze nad salą balową szare swe, sypiące popiołem, skrzydła...!

*** Upragniony przez wszystkich prawdziwych miłośników najszlachetniejszej pomiędzy zabawami, przyjazd truppy p. Texla urzeczywistnił się nakoniec. Towarzystwo to, prowadzone od lat kilku z coraz to widoczniejszym, (jak mieliśmy sposobność przekonywać się o tem naocznie, Pr. Red.) postępem, zawitało do naszego grodu. Nie chcemy uprzedzać sądu, na jaki, to, przez dzienniki warszawskie wszelkiej barwy, *jednomyślnie* za pierwsze z prowincjonalnych uznane grono, u publiczności kaliskiej zasłużyć sobie zdoła: witamy je tylko serdecznie, przeczuwając, iż powodzenie jego będzie pomyślnem. Zwracamy uwagę, że powodzenie to, stanie się kamieniem probierczym smaku Kaliszan, i okaże, czy ciż umieją ocenić różnicę pomiędzy dyrekcją artystyczną a spekulacyjną, pomiędzy powołaniem, a professją *dla miłego grosza*.

⚟ Przed niedawnym czasem w niektórych miejscowościach naszej guberuji panował taki brak wody, iż literalnie nie wystarczało jej na najpierwsze potrzeby, i gdyby nie obfity śnieg, który w samą porę, jak boża manna, grubą warstwą pokrył ziemię, mogłyby z tego powodu pod względem sanitarnym szkodliwe wyniknąć następstwa. Dzisiaj znów ze wszystkich stron dochodzą nas skargi na zbytnią obfitość śniegu, nietylko utrudniającą kommunikację, lecz nadto będącą powodem częstych wypadków i nieszczęść... I dogódź tu ludziom!

⚟ Łęczycanie nie grzeszą brakiem filantropji i... inicjatywy, Niedawno urządzili u siebie serję odczytów popularnych na cele dobroczynne, a obecnie zamyślają urządzić koncert amatorski na korzyść miejscowego szpitala. A szpital tamtejszy gwałtem domaga się pieniężnej zapomogi; dla braku bowiem materjalnych środków, miejscowa władza uznała za konieczne zmniejszyć o połowę pensję nadzorcy szpitala i zaprowadzić inne konieczne oszczędności. Oby tylko na tem nie stracili chorzy, potrzebujący zawsze jednakowej wygody i opieki.

⚟ Od dnia wczorajszego w kassie gubernjalnej i kassach powiatowych wypłaca się pensja dla duchowieństwa katolickiego świeckiego, za pierwszy tercjał r. b.

— W miejsce powinszowań Nowego Roku, (v. s.) złożono w Redakcji „Kaliszanina" na ochronkę prawosławnych dzieci od WW.: Radcy Rządu Gub: Grawego rs. 1 i Sztabs-Kapit. Żand. Grygorjewa rs. 1.

— Zamiast rozsyłania biletów z powinszowaniem Nowego Roku (star. st.), złożyły następujące Osoby na cel dobroczynny w hotelu Berlińskim: JW. D. G. Karnowicz z żoną rs. 3, W-ni: Dr Weis rs. 1, Jakowlew Policmajster rs. 1, Szuleszkin rs. 1, Snaksarew rs. 1, Lange rs. 1, Mirgunow rs. 1, W-na Chruszczewska naucz. muz. kop. 50.

Tamże złożyli dla biednych, pozostających bez sposobu zarobienia: W-ny K. Scholtz rs. 10, Dom Handlowy Kaliski rs. 10, W-ny G. Tschinkel rs. 2 i Wny J. E. Peszke rs. 2.

† W dniu 6 b. m. zmarł w mieście Łęczycy Edmund **Pohlens**, sztabs-kapitan wojsk cesarsko-rossyjskich, a ostatecznie pomocnik naczelnika powiatu łęczyckiego. Żył lat 45.

Korespondencja Kaliszanina.

Petersburg 9 stycznia 1875 r.

Prędko mijają lata: jeszcze żywo zaszłe zdarzenie masz w pamięci, a tu już kilka wiosen od tego czasu przekwitło. Któż nie pamięta chwili narodzenia „Kaliszanina", zda się, że to wczoraj, a on już szósty rok liczy swego życia. Każdy, kto patrzył zblizka na tego syna dobrych chęci, przyzna, że ta gazeta od swego narodzenia postępuje z dniem każdym. Aby ocenić to prowincjonalne pisemko, potrzeba zamieszkać o kilkaset mil od rodzinnego gniazda, i być przywiązanym do miejsca swego urodzenia. Mając stosy różnych pism i gazet, wszystkie przerzucisz, szukając „Kaliszanina;" bo też takiej dążności, być pożytecznym swemu miastu i okolicy, tego jakiegoś ciepła, którego nazwać nie umiem, a które przy czytaniu uczujesz, nigdzie nie znajdziesz.

Prędko mijają lata... Znów jedno dwunastomiesięczne koło utonęło w głębinie wieczności. Lecz jeśli rozważymy, ile w minionym roku przybyło do skarbnicy wiedzy człowieka, ile zdobyto dla nauki i sztuki, ile zrobiono pożytecznych wynalazków i odkryć, zgodzimy się, że rok ten nie przepadł marnie dla ludzkości. Postęp spiesząc szybkiemi kroki, wdziera się do wszystkich warstw społeczeństwa. Wszystkie zakłady naukowe, stały się w tym roku ludniejszemi, dla przykładu powiem tylko, że do Instytutu Technologicznego zgłosiło się 600 kandydatów, choć więcej nad 400 przyjętymi być nie może.

I płeć piękna nie dała za wygraną brzydkiej połowie rodzaju ludzkiego: nietylko nie szczędzi białych swych rączek przy warsztatach introligatorskich, lub szewckich, ale i do wyższego wykształcenia rzuca się z zapałem. Dość powiedzieć, że w trzecim roku otwarty żeński kurs w Akademji Medycznej (Medyko-Chirurgicznej), dziś już liczy 300 studentek.

Publiczna Ces. Bibljoteka, może także dać pojęcie o zamiłowaniu do nauki: w ciągu roku 1872 było 8,000 czytelników w wspomnionej Bibljotece, w roku zaś minionym, pracowało tamże przeszło 11 tys., z których kobiety niemałoważną cyfrę stanowią. W Akademji Sztuk Pięknych, blizko połowę uczących się stanowią kobiety. Bravo nadobne córy Ewy!

Będąc w niedzielę w kościele Św. Katarzyny (na Newskim Pr.) sowicie zostałem za to wynagrodzonym: najpierw trafiłem na polskie kazanie, które, mówiąc nawiasem, bywa tylko co trzecią niedzielę, czy nawet rzadziej, i wielu słuchaczy do tej świątyni zgromadza; powtóre zostałem zachwycony śpiewem miejscowego chóru. Chór tutejszy składa się głównie z pensjonarek miejscowej katolickiej pensji, swym zgodnym, czystym i dźwięcznym śpiewem mszy Bröckera (po łacinie) nasunął mi na myśl pytanie, czy też kiedy Kalisz wyda ze swego łona chór podobny? A wobecnym czasie, kiedy doborowa orkiestra p. Orzechowskiego robi taką *furorę*, chór podobny byłby bardzo na czasie.

Puszkin w czasie swego rozczarowania w życiu, dlatego tylko chciał żyć, aby się *upajać* muzyką. Nie wiem, coby powiedział teraz, usłyszawszy Patti? Zapewne nie tacy miłośnicy sztuki, jak wieszcz nasz z nad Newy, całe noce przepędzają pod teatrem, aby nazajutrz dostać bilet na „jaskółkę" (tutaj nazywają *Korobką*: lepsze miejsca abonowane) i usłyszeć nadludzkie pienie, wyjątkowo od natury udarowanej włoskiej śpiewaczki.

Gdy jedni upajają się cudnemi dźwięki włoskiej opery, drudzy śmieją się do rozpuku w teatrzyku opery Bouffes nad (mistrzowskiemi wprawdzie) skokami i hecami francuzów w „La vie parisienne," „Le petit Faust" i t. p.

Co kto lubi!..

„Kiedy nie masz o czem mówić, ciągnij o pogodzie" — mówi stara pogadanka; dlaczegóż i ja nie mam z niej w obecnej chwili skorzystać?

W Mikołajewie (chersońska gub.) deszcze bez przestanku cały miesiąc padają, a my przeszło od dwóch miesięcy używamy sanny bez najmniejszej przerwy, chociaż mrozy przytem bardzo są umiarkowane i sroższych nad 15° R. jeszcze nie było. Dlatego też 30 tys. dorożek ciągle jest w ruchu. Zręczności tylko tutejszych *izwoszczyków* zawdzięczyć wypada, że i bez dzwonków obejść się umieją, gdyż w przeciwnym razie dzwonkowa muzyka ogłuszyłaby nawet tych, u których organ słuchu najmniej rozwinięty. *J. Kol.*

O drobnym handlu na prowincji.

Jak wiadomo, aż do ostatnich czasów i drobny i niedrobny handel małych miasteczek był w ręku żydów, na wsiach zaś, do czasu uwłaszczenia, sklep nie utrzymałby się wcale. Od igieł, aż do żelaza w sztabach, od zapałek do zboża—wszystkiego dostarczali, wszystkiem oni handlowali. Były wprawdzie przykłady, że zakładali tu i owdzie sklepy korzenne obywatele i innych wyznań, zawsze jednak były to pojedyncze usiłowania, które jeszcze i nie zawsze się udawały. Tymczasem żydzi, przy znanym swym wstręcie do roli i rzemiosła, a pociągu, szczególniej ciemnych małomiasteczkowych, do lichwy i drobnego oszustwa, po zebraniu na krawiectwie, lub handlu skórkami, choćby najmniejszego kapitaliku, zakładali gdzie w ustronnej, małomiasteczkowej uliczce sklepik, w którym było wszystko, czego mógł potrzebować rzemieślnik lub włościanin, przy nędznym ich ówczesnym bycie. Niedoważaniem, niedomierzaniem, dobieraniem wodą i innemi równie *niewinnemi* fortelami, żyjąc przytem nadzwyczaj oszczędnie, kawałkiem czosnku i suchym chlebem, dochodzili oni w krótkim czasie do większego kapitału, który znów włożony w handel zbożem, przy znanem ówczesnem niedbalstwie i rozrzutności obywateli wiejskich, doprowadzał ich wkrótce do znacznych majątków. Taką to mniej więcej drogą, zaczęwszy od zajęczych skórek, soli, i guzików, tworzyły się majątki małomiasteczkowych żydów. Czy my im to możemy mieć za złe? Tak i nie.

O ile niektórzy z nich doszli do majątku uczciwą, usilną pracą i oszczędnością, byle bez tej zasady —„dlaczego nie korzystać, kiedy kto głupi"— o tyle mamy prawo okazać takich ludzi, jako przykłady do naśladowania dla innych współobywateli; lecz tych, których kamienice wzrosły, a kieszenie napęczniały przy pomocy drobnego a nieustannego oszustwa, lichwy i darcia łyka, kiedy się dadzą, tych uważamy za pijawki, ssące zdrową krew społeczeństwa, i krzywdą ludzką dorabiające się bogactwa, co więcej, uważamy ich za jedne z przyczyn upadku dobrobytu klassy rzemieślniczej, i ruiny obywateli ziemskich. Tych ostatnich bowiem oni byli bankierami, i w nagłych razach wspierali ich, na szalone procenty, pożyczanemi kapitałami.

Lecz stan taki nie mógł trwać długo. Większi właściciele ziemscy z zależnych i niezależnych od siebie powodów, popadli w ruinę; wielkie majątki się rozpadły, mniejsze bytują z dnia na dzień, usiłując wytężoną pracą i oszczędnością wynagrodzić poprzednie niedbalstwo, rozrzutność i nieład. Lecz za to podniósł głowę lud wiejski i osiągnąwszy ziemię na własność, powoli dorabia się, ulepsza swój byt, dochodzi do jakiego takiego dobrobytu. Przy takim stanie rzeczy potrzeby jego musiały się powiększyć; pokrył on stół serwetą, postawił na nim lampę oświetloną naftą i zasiadł przy niej do nieznanej przedtem kawy, herbaty, przegryzanej miejskim chlebem, poczem znów nieźle smakuje papieros, lub cygaro, a zamiast wódki, piwo lub wino.

Tych wszystkich udogodnień swego życia zmuszony jest włościanin szukać w małych miasteczkach. Handel też kolonjalny wzrosł w nich niepomiernie. Stąd też miasteczka, gdzie były dawniej trzy, cztery korzenne sklepy, dziś liczą ich do ośmnastu. Lecz tym razem poszła po rozum do głowy i ludność katolicka. Organiści, rzemieślnicy, nauczyciele elementarni, zaczęli zakładać sklepy, i odbierać kupujących żydom. Dziś prawie cały handel kolonjalny małych miasteczek jest w rękach katolików, którzy sumiennością, dobrocią artykułów i uczciwością, otrzymali najzupełniejsze zwycięztwo nad drobnym handelkiem żydowskim.

Żydzi jednak nie dali zupełnie za wygraną i wyparci z miasteczek, rozbiegli się po wsiach i tam otwierają sklepiki z kramarszczyzną, tytoniem, kolonjalnemi i łokciowemi towarami. Na tym gruncie, będąc panami całego miejscowego, handlowego ruchu i jedynemi dostarczycielami potrzeb, prowadzą oni w dalszym ciągu i na dawny sposób, t. j. oparty na oszustwie, lichwie, i wyzyskiwaniu, swój drobny handelek.

Wyobraźmy sobie łatwowierność, łatwego do otumanienia i wyzyskania chłopka, dostającego się w ręce takiej pijawki, której talmudyczne pojęcia, nie tylko nie zakazują, lecz owszem nakazują oszukiwać goja. „Ku czystym, bądź czysty; ku przewrotnym, przewrotny". (Talmud.)

Najgorzej chłopi wychodzą, przy zamianie zboża i innych produktów rolnych, na inne przedmioty, a jednak ten sposób handlu, jak u dzikich ludów, tam się jeszcze praktykuje. Kobieta wiejska za gęś, jaja, masło, dostaje soli, czepek, tasiemek, perkaliku, lecz w jakiej cenie, i przy jakiej podniesionej wartości, zrozumie ten, kto zna wymowę, i dar mydlenia oczu naszego żydka, a łatwowierność i małą znajomość artykułów i cen handlowych ludu. Dodajmy do tego lichwę z pro-

centami opłacanemi także w naturze, a możemy sobie przedstawić, jaka to na młodem i dorabiającem się ciele społecznem ludu osiadła narośl, jakie go obsiadły pasożyty, które nie pozwolą mu dojść do dobrobytu, i osnują go taką pajęczą siatką długów, procentów, rewersów, sprzedaży na pniu, że powróci w innej formie dawna pańszczyzna, którąby można nazwać *żydowszczyzną*, bo chłop będzie robił na żyda, a lud wiejski nigdy nie wzrośnie w materjalne siły.

Przeciwko takiemu stanowi rzeczy należy stanowczo i energicznie oddziaływać. Sposób na to jest tylko jeden, t. j. ażeby organiści, pisarze gminni, służba dworska i inni, mający jakie takie kapitaliki, zaczęli także zakładać sklepiki po wsiach. Udała się konkurencja w miasteczkach, uda się i na wsiach, byle tylko sumiennie i uczciwie sobie poczynać. Uwierzcie tylko, że nietylko starozakonny handel prowadzić potrafi, że przy pracy i oszczędności handel najprędzej prowadzi do dorobku, i że ten, kto zechce na wsi w taki sposób uczciwie się dorabiać, podwójnie dobrze robić będzie, bo i sobie i swojej wsi, która się lichwiarza i pijawki z pośród siebie pozbędzie, a wtedy rozwinie się konkurencja, która wyzyskujący handel żydowski zupełnie ze wsi usunie. Cóż się wtedy stanie z handlarzami starozakonnymi? Niechże i oni cięższej pracy sprobują, niech się biorą do rzemiosł i roli, tak dobrze, jak i inne klassy społeczne, a bezwątpienia i na tej drodze znajdą przy znanej swej wytrwałości i oszczędności, zamożność, a nie występując ustawicznie w roli wyzyskujących, pozyskają moralną wartość i utracony w opinji ogółu szacunek. □

Przegląd polityczny.

—

Nowy król stanął szczęśliwie na ziemi hiszpańskiej. Dotąd widoki jego są zupełnie pomyślne; jedyny cień stanowią karliści, których postawa do nowego królestwa jest wyraźnie nieprzyjacielską. Don Carlos chce dalej sprawy swojej bronić, i wojna jest nieunikniona, jeżeli pretendenta stronnicy nie opuszczą, na co jakoś do tej chwili nie bardzo się zanosi.

Don Alfons, w chwili odpłynięcia z Marsylji, wręczył reprezentantowi Hiszpanji w Paryżu połowę chorągwi powiewającej na jego łodzi i rzekł: „Oddaj pan tę chorągiew mojej matce; przedstawia ona dawną chwałę Hiszpanji, którą wskrzesić mam nadzieję".—W odpowiedzi na życzenia przesłane przez królowę Izabellę na Trzech Króli, papież przysłał błogosławieństwo dla całej jej rodziny, a w szczególności dla króla Alfonsa.

Dnia 9 t. m. zebrał się na nowo sejm węgierski. Sesja teraźniejsza będzie ostatnią teraźniejszego zgromadzenia. Na wiosnę kończy się jego mandat i nastąpią w ciągu lata nowe do sejmu wybory. Obecnie wzięte być mają pod rozwagę projekty finansowe p. Ghyczego. Wymagają one po kraju większych ofiar pieniężnych, i dlatego nie znajdują życzliwego w narodzie przyjęcia. Przewidują tedy, że rozprawy przybiorą bardzo gwałtowny charakter.

Do dnia 10 b. m. Francja była ciągle jeszcze bez prawidłowego rządu. Mac-Mahon stał sam u jej steru. Dawni ministrowie przez grzeczność tylko dla marszałka, a wzgląd dogodności dla państwa, zawiadywali wydziałami swemi tymczasowo, dopókiby się nie doczekali następców.—Ks. Broglie d. 10 b. m. odrzucił propozycję marszałka, uważając wszelkie utworzenie gabinetu za niemożliwe przed uchwaleniem praw konstytucyjnych, o które właśnie rozbił się gabinet dotychczasowy. Książę jest człowiekiem bardzo giętkim i mógł jeszcze odmowę swą cofnąć choćby nazajutrz. Dla Mac-Mahonatu jest on ministrem najodpowiedniejszym; ilekroć wybuchnie przesilenie, on ma większe od innych widoki dostania się na urząd pierwszego ministra.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
15 styczeń — piątek	8	3 r.	4	17 w.	8	14	0	31	we dnie	0	52w.
16 „ sobota	8	2 „	4	19 „	8	17	0	34		2	20 „
17 „ niedziela	8	1 „	4	20 „	8	19	0	36		3	50 „
18 „ poniedziałek	8	0 „	4	22 „	8	22	0	39		5	20 „

TEATR.

W sobotę **Djanna de Lys** komedja w 5 aktach Al. Dumas'a (syna).

W niedzielę **Stary piechur i syn jego huzar** operetka narodowa węgierska w 5 odsłonach Sziggelego z muzyką Bognara. W 2-ej i 5 odsłonie *czardasz* w pięć par.

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.